

207  
209Nr.dz.1843/46O D P I S

PROTOKOŁ PRZESŁUCHANIA ŚWIADKA. Dnia 5 grudnia 1946 r. w Łodzi.  
Sędzia Sledczy III Rejonu Sądu Okręgowego w Łodzi w osobie Sędziego  
S. Krzyżanowskiej przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka  
- bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej  
za fałszywe zeznania i o treści art.107 kpk., - świadek zeznał,  
co następuje:-----

Imię i nazwisko: inż.Skotnicki Jerzy. Wiek: lat 44. Imiona rodziców:  
Henryk i Stefania. Miejsce zamieszkania: ul.Andrzeja 35 w Łodzi. Za-  
jęcie: inż. fabryki chemicznej. Wyznanie: kat.Karalność: nie karany.  
Do obozu w Oświęcimiu dostałem się w czerwcu 1943 r. Pracowałem kolej-  
no przy budowie stacji filtrów w Kommandoplanung, po przerwie na  
skutek choroby na tyfus plamisty, który przebyłem na rewirze, praco-  
wałem także przez 4 tygodnie na rewirze jako zamiatacz, następnie do  
Kommandoweberei, t.zn. przywyrobie różnych pomocniczych przyborów  
z odpadków skóry, gumy i celofanu, dla zakładów zbrojeniowych i wy-  
ładowywania amunicji. Następnie przeniesiono mnie do świeżo założonej  
a nieczynnej Sauny-kąpielisko na Brzezinkach (B,IIg) Effektenlager.  
Była to praca, która mi umożliwiała kontakt z więźniami z najrozmaít-  
szych obozów oraz z ludźmi przychodzącymi z wolności t.zw. Zugangi.  
Praca moja polegała na obsłudze kotła do odkażania, który stał obok  
stolika, przy którym prowadzony był przez schreibera dziennik przy-  
chodzących i odchodzących do kąpeli. W dzienniku takim były następu-  
jące rubryki: Data przybycia transportu, miejsce skąd przybył, rodzaj  
transportu, ilość, płeć, data wykąpania i odejścia z Sauny do obozu  
lub gdzie indziej, uwagi. W rubryce uwagi były zaznaczane przyczyny,  
o ile suma przybyłych do Sauny nie zgadzała się z sumą odchodzących  
do obozu. Zdarzało się to w wypadku, kiedy w Saunie przeprowadzano  
dodatkową jakby selekcję, oddzielając wówczas osoby ułomne z wrzodami  
w ciąży, wskazane przez lekarza lub jego zastępcę S.D.G. Takich wyse-  
lekcjonowanych odprowadzano wprost do krematorium. Pamiętam np. taką

uwagę w wypadku przybycia trzech kobiet Węgerek z innego obozu, które były raz już w Oświęcimiu. Były one w ciąży. Na ich karcie w tym dzienniku odnotowano w rubryce "uwagi" S.B. One wszystkie odprowadzono do krematorium. Pamiętam także 7-iu rosyjskich oficerów świeżo przybyłych z obozu jeńców, zostali wykąpani, potem sporządzono karty przyjęcia (Aufnahme), tatuowano, a to wszystko zrobiono w celu wprowadzenia w błąd oficerów, którzy podejrzewali, że idą na stracenie. Widocznie spodziewano się z ich strony jakiegoś oporu. Schreiberzy z Aufnahme mówili nam potem, że karty tych oficerów zostały zniszczone, a my sami widzieliśmy, że odprowadzono tych jeńców drogą wiodącą do krematorium. Wypadek ten powinien pamiętać między innymi niejaki Ludwik Przybyła, urzędnik kolejowy, zamieszkały w Katowicach, ul. Gliwicka 14. Podobnie postąpiono z tak zw. transportem lubelskim. Były to dziewczęta z Majdanka, które znając warunki i sposoby obozowe, mówiły, że napewno pójdą do gazu, bo za dużo wiedzą. W celu uspokojenia ich sporządzono im Aufnahme, tatuowano, odesłano na lagier i dano porcje z zupami. Na drugi dzień okazało się, że dziewczęta te zostały zabrane nocą do krematorium. Rano, idąc do pracy obok krematorium widzieliśmy resztki jedzenia i porzucone porcje. Zresztą system dawania porcji jedzeniowych przed gazowaniem stosowano wobec transportu t.zw. obozu czeskiego. Był to obóz na polu B II.b., był to obóz tak zw. Familienlager czeski. W pewnym momencie mężczyźni, młode kobiety bezdzietne zostali rozesłani do innych obozów, reszta poszła do gazu, kobiety z dziećmi, starcy, nieletnia młodzież. Wszyscy oni dostali dodatkową porcję żywności, aby upozorować transport.

Sama forma przyjęcia więźnia do obozu była taka, że więzień był już dostatecznie zastraszony i maltretowany, aby wiedzieć, że z chwilą przekroczenia obozu tracił wszelkie prawa ludzkie. O ile zresztą dotarł do tych bram żywy. Transport, którym ja dostałem się do Oświęcimia wyszedł z Radomia o godz. 3 w nocy. Związano nam

ręce do tyłu uprzedzając, że zerwanie sznurka będzie uważane za próbę ucieczki, co groziło zastrzeleniem. Mając ręce związane do tyłu, musieliśmy dostać się do ciężarowego auta, następnie do wagonu. Aby załadowanie szło szybciej do auta czy wagonu i nasza eskorta, składająca się z SS-manów, żandarmów (Schutzpolizei) i Sonderdienst okładali nas kijami. W wagonie ciężarowym, gdzie w jego połowie musieliśmy zmieścić się my 90 więźniów, musieliśmy leżeć wprost jeden na drugim, nie wolno było ani stać, ani siedzieć. Jeść ani palić nie było wolno, zresztą nic nie dali nam na drogę. Pić nie dali także przez całą drogę, chociaż to był już upalny czerwiec. Ręce popuchły nam i bolały niemiłosiernie. Z rampy odprowadzała nas już załoga oświęcimska. Prowadzono nas do obozu nie szczędząc razów, walenia po grzbietach kolbami karabinów. Zwłaszcza słabszych, wyczerpanych torturą podróży wałono bez miłosierdzia. Transport radomski, którym ja dostałem się do Oświęcimia liczył 600 osób, z czego 18 ludzi nie dotarło do obozu, a zginęło w drodze z rampy, pod rękami zwykłych wachmanów. Wiem, że zginęło 18 osób, bo gdy następnego dnia przy aufnahme sprawdzane stan transportu, okazało się, że brak było 16 czy 18 ludzi. Nie wywołało to żadnego zdziwienia, czy urzędowego zainteresowania, dlaczego i kto dopuścił się masowego morderstwa. Przypominam sobie, że w trakcie tego przejścia zapytywali wachmani o zawód poszczególnych osób, wyglądem zdradzających inteligencję, wyższe stanowisko społeczne. Pytali, czy nie sędzia, adwokat. Wtedy od razu zabijali kolbami. Także wszyscy Żydzi znajdujący się w tym transporcie zginęli w drodze do obozu, zabici przez zwykłych wartowników, którzy nie byli nawet załogą obozową, a pełnili straż zewnętrzną. Dodaję, że zabito takich Żydów, którzy wyglądem zdradzali pochodzenie nie "aryjskie".-----

Następne etapy działalności Aufnahme - kąpiel, strzyżenie wszystkich

owłosionych części ciała odbywało się w sposób obrażający poczucie wstydlivosti, godności ludzkiej. Kąpiel, rozbieranie się zawsze w obecności mężczyzn, nawet strzyżenie nie zawsze odbywało się przez fryzjerki o ile chodziło o kobiety.-----

W Saunie także, w grudniu 1944 r. widziałem jak przemocą pobierano krew od młodych więźniarek żydowskich. Pytałem jednego z SS-manów, na co im takie ilości krwi żydowskiej, bo pobierano około 30 litrów dziennie - widziałem przecież butelki - mówił, że to dla innych chorych żydowskich.-----

Sprawy szpitala napewno lepiej zreferują ~~małży~~ polscy lekarze, ja tylko powiem, co sam przeszedłem. Przez 16 dni chory byłem na tyfus i nie dostałem ani jednego, najdrobniejszego środka lekarskiego, żywienie było takie jak więźniów. Jedynie rzekomo dbano o czystość, ale kąpiel w dużej gorączce, w zimnej wodzie, w innym bloku, skąd trzeba było bez wytarcia - bo nie było ręcznika - wrócić na rewir, kąpiel zresztą wspólna z innym chorym w jednej małej kadzi, w wodzie, w której już ~~każde~~ kąpało się kilkadziesiąt osób innych. Do Sauny przypędzali do kąpeli chorych, nagich, bez koszul, tylko w kocach, z innego obozu, np. oddalonego o jakie dwa kilometry. Były też wypadki, że chorzy umierali w Saunie podczas kąpeli. Jedynym radykalnym środkiem zmniejszenia ilości chorych były selekcje. W czasie mojej choroby były dwie czy trzy selekcje. Selekcje były przeprowadzane przez lekarzy obozowych niemieckich, S.D.G. oddział polityczny i przez blokführerów. Ja będąc na oddziale zakaźnym, w sierpniu 1943 widziałem, że jedną selekcję w czasie mej choroby przeprowadzał lekarz więzień Zengteler. Wybrał wtedy trzech greków do gazu, chociaż jeszcze mogli się ruszać. Zengteler był naczelnym lekarzem-więźniem. O ile pamiętam, to w czasie tej selekcji z całego rewiru poszło do gazu ponad 700 osób, a z całego obozu od 1 do 5 tysięcy osób. W obozie decydowało o przepadnięciu na selekcji - świerzb, opuchnięte nogi, flegmona,

obłożony język. Sposób dostania się do krematorium był również brutalny jak przeprowadzenie więźniów z rampy do obozu, który podałem. Wieziono przytomne kobiety ciężarowymi autami przez główną ulicę międzyobozową, często nagie, bo blokowa zdarła z nich odzież i często wzywające wielkim głosem ratunku. Przed wejściem do krematorium podłoga auta podnosiła się do góry i tłum kobiet wypadał na bruk, Sonderkommando kijami a często i psami zaganiała do komory gazowej. Gazowanie stosowano wtedy tylko, gdy były w odpowiedniej ilości partie ludzi do zagazowania. Gdy była mała partia po 20 czy 30 osób wtedy rozstrzeliwano. Aryjczyków rozstrzeliwano pojedynczo, podczas strzału trzymano ich za uszy, aby nie uchyliłi się przed strzałem. Tę czynność spełniali więźniowie z Sonderkommando, przeważnie Żydzi. Żydów rozstrzeliwano w krematorium partiami, gdy inni współwięźniowie na to patrzyli. Opowiadał mi o tym młody chłopiec, którego posłano do krematorium z poleceniem od komendanta obozu, aby wstrzymano rozstrzeliwanie wyselekcjonowanej grupy dwudziestukilku osób z transportu z Płaszowa. Opowiadał mi wtedy, że widział jak jeden S-man strzelał do ustawionych rzędem kobiet po kolei. Chłopiec ten mówił mi, że kobiety te stały i wyłamywały sobie palce, patrząc jak zabijano je kolejno. Chłopiec zdaje się nazywał się Waligóra. (Kobiety te z Sauny pędzono nagie do krematorium (odległość kilkuset metrów), Wiem, że tą egzekucją jak zresztą prawie wszystkie piaszowskie transporty wyprawiał na tamten świat Chustek. Chustek to jest przezwiskiem, nazywał się Ebert.)

Wracając do gazowania przypomnieć muszę, że wiem od jednego z SS-manów, że dostał karę bunkra na 21 dni za to, że powiedział głośno, że już jak gazują Żydów, to niech przynajmniej dają im dostateczną ilość gazu. Wiedzieliśmy bowiem i to mnie ten SS-man w zaufaniu powiedział, że wówczas w 44 roku dawano tylko czwartą część właściwej ilości cyklonu, pół puszki zamiast dwóch.

Z Hössem zetknąłem się bezpośrednio na własnej skórze przy następu-

jącej okazji. Dyżurujący SS-man w Saunie zarzucił mi, że rozmawiam z kąpiącymi się w Saunie kobietami. Ch-ociaż zaprzeczyłem i było to nieprawdą, SS-man powiedział, że na zarządzenie Hössa, który surowo zakazał jakiegokolwiek kontaktów więźniów z więźniarkami, wymierzy mi karę 25 kijów. Ponieważ SS-man nazwiskiem Waldemar Bedarf był w tym momencie pijany, dostałem od niego 35 kijów, trzykrotnie kij na mnie połamał i ostatecznie przeleżałem po tym biciu cztery tygodnie.-----

Höss, w moim rozumieniu był spekulacyjnym pełnomocnikiem dla spraw żydowskich, gdyż nawet wtedy gdy już nie był komendantem obozu przyjeżdżał do Sauny i interesował się pracą, ilością załadowanych transportów w r.1944, gdy były transporty żydowskie. Jego tytuł był Sonderbeauftragte für die Judenaktion. Zresztą zarządzenia dotyczące żydów przychodziły latem 1944 r. bezpośrednio z Berlina z R.S.H.A. i Hös ich wykonawcą i najwyższy stopniem z oficerów. W każdym razie jeden z najwyższych. Stąd przypuszczam, że zakres i zwierzchnictwo, uprawnienia sięgały daleko, bo gdy po półmilionowej do 600 tysięcy osób partii Żydów węgierskich latem 1944 nastąpiła przerwa w skądinąd słyszałem, że transporty ustały na skutek apelu biskupa Cantenbury do Węgrów, którzy sabotowali życzenia Niemców w tej mierze pod pozorem braku wagonów, gdyż wagony, które przysły do Polski, nie zostały Niemcom zwrócone -Höss pojechał interweniować w tej sprawie do Budapesztu, a wobec braku wagonów montował transporty Żydów z Węgier autami. Rzeczywiście przyszło kilka aut z Żydami.-----

Z okien Sauny widzieliśmy wzdłuż drogi wiodącej do Brzezinek, w stronę dawnego domku wójta, tam gdzie kiedyś znajdowało się tak zwane krematorium 5 na wolnym powietrzu - leżały sągi okrągłaków i szczap drzewa. Staraliśmy się zaobserwować, jaka ilość drzewa jest zużywana do codziennych potrzeb krematorium. Przeliczając to na prawdopodobną ilość w międzyczasie zagazowanych i

- 7 -

spalonych, obliczyliśmy, że ustawione tam drzewo wystarczy na spalanie pięciu milionów osób. Kiedy zaprzestano masowej akcji gazowania jesienią 1944 r., drzewo zaczęto wywozić, a twarde ciąć na paliwo do aut na gaz drzewny.-----

Dla zmylenia czujności ludzi, wiem, że z każdego transportu czeskiego czy węgierskiego ocalała niewielka część musiała natychmiast wysłać listy do krewnych. W treści musieli podać, że są w obozie PRACZYXIMXBRZEIXSERRKANĄ pracy, jest im dobrze i czekają na ich przyjazd. Jakom miejsce nadania wskazywać musieli nie znany już jako KC Oświęcim a Brzezinki (Birkenau) a potem nawet Waldsee, miejscowość dość popularną na granicy szwajcarskiej. O otrzymaniu takich listów mówili mi Żydzi z późniejszych transportów.-----

Odczytano: Inż. Skotnicki Jerzy wr., Sędzia: S. Krzyżanowska wr.-----

SM.

Z oryginałami zgodny

Sędzia Okręgowy Śladary  
Jan Sien